

Nie jest z nami tak źle

Nie można być peryferiami, kiedy graniczy się z Niemcami. Można być „hinterlandem”, buforem, ale nie peryferiami



Nie można być peryferiami, kiedy graniczy się z Niemcami. Można być „hinterlandem”, buforem, ale nie peryferiami

Kim są współcześni Polacy po 25 latach III RP? Czy nadal myślimy o sobie w tych samych co na początku tego okresu kategoriach?

Polacy są oczywiście narodem. 25 lat od upadku komunizmu mogą się wydawać długim okresem w życiu człowieka, ale to tylko chwila w życiu całego narodu. Jego historia jest wprawdzie mierzona okresami nieco krótszymi od czasu geologicznego, ale znacznie dłuższymi niż trwanie jednego czy dwóch pokoleń. Nasze społeczeństwo obecnie się wyraźnie

westernizuje, pozostaje jednak odrębnym narodem polskim.

No tak, ale czy westernizując się na modłę neokolonialną, nie zatracamy swojej tożsamości?

Jestem bardzo sceptyczny wobec prób przykładania neokolonialnego paradygmatu do sytuacji polskiej. Myślę, że choć w tym podejściu dostrzega się pewne, faktyczne analogie, to równocześnie zamazuje się też bardzo istotne różnice. Kraj leżący pomiędzy zjednoczonymi Niemcami a Rosją to nie peryferie. Od kilkuset lat jesteśmy w centrum wydarzeń nie tylko politycznych, ale i kulturalnych. Wystarczy wymienić polskich romantyków, a bardziej współcześnie Gombrowicza, Kołakowskiego, Herberta, Herlinga-Grudzińskiego czy Miłosza. Ci ludzie mówią nie z perspektywy peryferialnej, lecz z samego środka historii. Naszego kraju nie omijały ruchy rewolucyjne, przemiany duchowe czy też Holokaust. Stąd wyszedł papież. Tu upadał komunizm. Mówienie o nas jako o peryferiach to nieporozumienie. Zresztą być może jeszcze kilka lat temu myślano, że westernizacja zatrzyma się na Polsce. Przykład Ukrainy udowodnił, że tak być nie musi. Jesteśmy więc być może krajem frontowym, ale nie peryferyjnym.

Oczywiście ta westernizacja ma zarówno złe, jak i dobre strony. Dla mojego pokolenia punktem odniesienia byli Anglosasi. W latach 80. i 90. stawiano na znajomość angielskiego i wyjazdy na stypendia do USA i Anglii. Dziś dla coraz większej liczby młodych ludzi takim punktem odniesienia są Niemcy. Niestety ta westernizacja po niemiecku ma różne oblicza i może być dla nas gospodarczo i kulturowo niekorzystna. Na przykład nasz patriotyzm bywa widziany przez Niemców w fałszywej perspektywie z powodu ich własnej historii. To, co dla nas jest budowaniem tożsamości, oni postrzegają jako szkodliwy nacjonalizm. Pojawia się więc u nich chęć pośredniego, choć świadomego korygowania polskiej kultury. Odbywa się to np. przez

wywieranie nacisku na ludzi i organizacje. Niemcy patrzą na nas trochę z góry, powiadają, że „oni to już przeszli”, i oczekują od nas dostosowania swojej tożsamości do ich unikalnego doświadczenia historycznego. Dla takich krajów jak Polska to jednak absolutnie nie do przyjęcia.

Czy jednak właśnie ta nasza obecna skłonność do kseromodernizacji, bezkrytycznego przyjmowania zachodnich wzorców nie decyduje o peryferyjności?

Owszem, w naszej historii, kiedy porównywaliśmy się z sąsiadami, często dostrzegaliśmy swoje niedostatki. To wynika jednak z dość oczywistych geopolitycznych uwarunkowań. Polskę zaczęto świadomie modernizować, poczynając od XVIII w. Już od czasów stanisławowskich przewija się więc u nas spór o swojskość i cudzoziemczyznę. Dziś to będzie powracać ze zdwojoną siłą, bo tak się składa, że naszym sąsiadem jest największy i najsilniejszy kraj Unii Europejskiej. Jeszcze raz powtarzam, że nie można być peryferiami, kiedy graniczy się z Niemcami. Można być „hinterlandem”, buforem, ale nie peryferiami.

Wspomina pan o historii, jak pan jako nauczyciel akademicki ocenia stopień, w jakim świadomość historyczna wciąż kształtuje tożsamość młodego pokolenia?

Narzekanie na młodzież nieznającą historii to stary topos, którego nie należy bezrefleksyjnie powielać. Świadomość historyczna jest w nowym pokoleniu wciąż żywa. Natomiast bez wątplenia pojawiają się nowe zjawiska, niektóre niepokojące. Krytycznie oceniam np. wprowadzoną dziesięć lat temu reformę systemu nauczania, zwłaszcza w przypadku przedmiotów humanistycznych. Zresztą już wtedy jako zaproszony do konsultacji podręczników ekspert Fundacji Batorego napisałem w mojej opinii o bardzo negatywnych społecznych konsekwencjach reformy.

Dlaczego? Jakie to konsekwencje?

Cóż, w myśl liberalnego stereotypu wiedza ogólna jest niepotrzebnym balastem, należy się raczej skupić na konkretnych umiejętnościach przydatnych na wolnym rynku. Nowe podręczniki miały uczyć tzw. skillsów bez egzekwowania akademickich konkretów. Skończyło się to na tym, że dzieci nie za bardzo mają owe „skillsy”, a kluczowa dla zrozumienia naszego kodu kulturowego wiedza zaczęła dramatycznie spadać. Do tego doszło jeszcze to, że zakłada się, iż nie powtarzamy wiedzy historycznej już raz wprowadzonej. W liceum nie ma więc już historii najnowszej, bo zakłada się, że dzieciaki przerobiły ją w gimnazjum. Niestety do tych rozdziałów w podręcznikach nauczyciele gimnazjalni często w ogóle nie dochodzą.

Czyli jednak świadomość kulturowa umiera?

Nie do końca, zawsze jest aktywna grupa zainteresowana zachowaniem ciągłości. W kulturze wszystko, co istotne, robią zaś zwykle właśnie grupy od kilku do kilkuset ludzi. Saul Bellow powiedział kiedyś, że jeśli każdego dnia choć jedno dziecko na świecie odkryje cały nieprawdopodobnie skomplikowany świat Homera, to wystarczy. Jeśli takich dzieci jest w roku kilkaset, to z nich potem wyrastają pisarze, twórcy i profesorowie. Dla wielkiej kultury Zachodu zagrożenia więc nie ma, musiałyby zniknąć wraz ludzkością. Natomiast poszczególne społeczeństwa w skali kilku do kilkudziesięciu milionów ludzi mogą eksperymentować, a te eksperymenty będą potem rzutować na ich politykę i życie społeczne.

Ale czy te małe grupy kilku do kilkuset ludzi nie ewoluują w kierunku nowych plemion, o których pisał Maffesoli, ludzi, dla których XIX-wieczny język narodowości i obywatelstwa jest

językiem z gruntu obcym?

Te tezy Maffesoliego powstawały prawie pokolenie temu, pod koniec lat 80. Od tego czasu trochę się już zmieniło. Żyjemy w czasach, w których historia powróciła, a wraz z nią powróciły i narody, państwa oraz imperia. Postmodernistyczny trybalizm zaś, owszem, istnieje, ale jest ograniczony głównie do Zachodu. Zachód może zaś sam ulegać takim procesom, ale musi pamiętać, że nie opisują one kontekstu globalnego. Ani społeczeństwa islamskie ze swoją teologią polityczną, ani putinowska Rosja ze swoim neoimperializmem, ani też bardzo dziś dumne i nacjonalistyczne Chiny nie pasują do tego obrazu. Te globalne mechanizmy działają wręcz tak, że w pewnym momencie albo Zachód powróci od neoplemienności do historii, albo zostanie w sensie politycznym zniszczony tak jak np. cywilizacja greko-rzymska. Tak czy inaczej opisywany przez Maffesoliego fenomen nie jest żadnym otwarciem wielkiej, nowej epoki, najwyżej epizodem.

Czy wobec tego w przypadku Polski, jej tożsamości oraz świadomości kultury i historii jest pan optymistą, czy pesymistą?

To złożone. Słyszałem np. wyrazy zdziwienia ludzi z Zachodu, którzy byli pełni podziwu dla tego, jak wiele sprzedaje się u nas magazynów historycznych. Taki dodatek ma dziś każdy większy tygodnik. Gdzieindziej tak powszechne zainteresowanie historią jest niespotykane. Z drugiej jednak strony to zainteresowanie się nieco słyca, w tym sensie, że skróciła nam się perspektywa historyczna. Jeszcze dwa pokolenia temu można było organizować wielkie dyskusje w środowiskach intelektualnych o Polsce XVIII-wiecznej. Dzisiaj naprawdę wielkie debaty toczy się głównie o to, co wydarzyło się w wieku XX. Co ciekawe, im bardziej w przeszłość odchodzi ta historia sprzed kilkuset lat, tym bardziej emocjonalne stają się spory o historię najnowszą.

Patrząc jednak na obecny stan naszej tożsamości, muszę powiedzieć, że najgorsze obawy z początku lat 90. się nie spełniły. Powstają wciąż nowe instytucje popularyzujące wybrane obszary naszych dziejów i kultury. W sferze symbolicznej nadal czymś oczywistym jest zaś flaga biało-czerwona. Na zorganizowane przez Muzeum Powstania Warszawskiego obchody rocznicy zrywu 1944 r., tzw. śpiewanki na pl. Piłsudskiego, przyszło 30 tys. ludzi, wielu właśnie z biało-czerwonymi chorągiewkami. 15 lat temu byłoby to zupełnie nie do wyobrażenia! Ówczesny prezydent Warszawy Paweł Piskorski stwierdził, że nie będzie w ogóle zatrzymywał komunikacji miejskiej o 17.00 1 sierpnia, bo w stolicy i bez tego jest dużo korków.

Niewątpliwie skończyło się więc już wypłukiwanie jednoczących symboli i tożsamościowych mitów. Nasz nowoczesny patriotyzm, którego prekursorem był np. Lech Kaczyński, nie tylko się odbudował, ale ma już obecnie charakter ponadpartyjny.

Czy jednak równie silnie z polskością utożsamiają się elity polityczne? Ja odnoszę wrażenie, że to też polska specyfika, że choć zwykli ludzie są raczej patriotyczni, to aparat władzy w znacznie mniejszym stopniu myśli o swoich powinnościach w kategoriach utożsamiania się z narodem i jego interesem.

Specyfiką tych elit, które mamy, a to nadal w przytłaczającej większości elity postsolidarnościowe, jest to, że ludzie ci w sposób naturalny zostali wyszkoleni w szkole podejrzliwości, krytycyzmu, demaskowania i dekonstrukcji. Dotyczy to szczególnie liberalnej i lewicowej frakcji w obozie posierpniowym. Sam rozmawiałem np. z osobą, która pisała przemówienia Tadeuszowi Mazowieckiemu i która mówiła mi, że jej szef zawsze wykreślał ze zdań słowo „naród” wszędzie tam, gdzie było to tylko możliwe. To pokolenie ma oczywistą trudność w formułowaniu

mitów (w pozytywnym tego słowa znaczeniu), w konstruowaniu wspólnej tożsamości nowej odrodzonej wspólnoty. Chyba więc będzie potrzeba pokoleniowej przemiany u sterów władzy, aby ową nową tożsamość wśród elit zbudować.

Są już jednak pewne optymistyczne sygnały. Katalizatorem stała się tu sytuacja na Ukrainie. Jeszcze po katastrofie smoleńskiej Platforma Obywatelska skutecznie przeciwstawiła polską wersję „pivotu”, czyli pojednania z Rosją, i czyniła to w sposób budzący jak najdalej idącą krytykę. Dziś te same środowiska płynnie przeszły do bardzo asertywnej, antyrosyjskiej retoryki. Przy tej okazji momentalnie odezwały się też wszystkie głęboko wczytane narracje określające naszą tożsamość i nasz stosunek do Rosji oraz jej imperialno-pansławistycznych zapędów. Odżyła również nasza wyjątkowa umiejętność odczytywania intencji Rosji, umiejętność, której nie mają niestety społeczeństwa zachodnie.

Z Dariuszem Gawinem rozmawiał Michał Kuź

Wywiad ukazał się tygodniku internetowym Nowa Konfederacja